

# Jesteś umiłowanym dzieckiem Boga

## Rekolekcje oazowe I stopnia

### Dzień I – Zwiastowanie

#### Jutrznia

*Haire!* – mówili klerycy profesorowi w seminarium na przywitanie.

*Hairete!* – Odpowiadał profesor seminarzystom.

*Haire!* – Bądź pozdrowiony, witam Cię...

Tymi słowami rozpoczyna się pozdrowienie anielskie w wydaniu greckim.

*Haire Maria!* Zdrowaś Maryjo, Bądź pozdrowiona, witamy Cię...

Powtórzcie za mną: *Haire Maria*, Bądź pozdrowiona Maryjo.

To nie żadne przedszkole, przez to pozdrowienie witamy w naszym gronie Osobę, która pozwoliła Bogu, aby Ją kochał, pozwoliła się kochać.

Ona nie miała dylematów typu: *Boże, ile chcesz za tą miłość, ile mam zdrowasiek odmówić.* Pozwoliła Bogu, aby ten ją kochał za darmo, pozwoliła Bogu za gratis, za friko.

Tak się złożyło, że Maryja każdego dnia będzie miała dla nas jakiegoś smska. Niech dziesiątka różańca danej tajemnicy pomoże ci tę wiadomość przyswoić.

Sms na dziś: *Jesteś umiłowanym dzieckiem Boga.*

Zdanie z mojego dziennika duchowego: „Prawdziwe przyjmowanie miłości jest często trudniejsze niż dawanie. Sęk w tym, że na miłość Boga nie trzeba zarabiać, nie trzeba zasłużyć, czy otrzymać ją w nagrodę.”

#### Homilia

Przeprawileś się na drugi brzeg – zostawiłeś swoich rodziców, obowiązki, swój świat, masz za sobą drogę – skończyłeś szkołę, matura w kieszeni, paczka przyjaciół, telewizor, wirtualny świat są na brzegu, z którego wypłynąłeś, są na brzegu, którego stąd nie widać, którego nie słyhać.

Nowy brzeg! Odetchnij, kiedy sobie tak w duchu powtarzasz: nowa przystań, nowi ludzie, inne miejsce, jednym słowem szansa, aby ocalić to, co zginęło, odzyskać się...

Jesteś we wspólnocie. Jair też tu jest. Umiera mu córeczka. Dogorywa. Umiesz sobie wyobrazić, co on teraz czuje. Kobieta z krwotokiem też tu jest. Dwanaście lat męczy się z tą chorobą. Dwanaście lat! Wiesz, ile to jest czasu? Twoje całe życie, może coś ponad. Dwanaście lat i nie wystygła z nadziei, że może kiedyś się uda. Myślisz, że Jair i kobieta z krwotokiem wiedzieli o sobie, umówili się, co to tego spotkania, ustalili scenariusz, kto pierwszy podejdzie, a kto następny.

Oni nie mieli głowy, by myśleć w ten sposób. Jair był tak przejęty troską o zdrowie córki, kobieta tak zmęczona swoją chorobą, że nawet ich tłum nie obchodził, nie interesowało ich, co pomyślą inni, jak zareagują, nie liczyli się z opinią publiczną. Oni byli tak spragnienie miłości, że od razu się rzucili. Oni byli tak spragnienie, jak ty jesteś spragniony. To pragnienie zrodziło się na tamtym brzegu: przy pijanym ojcu, rodzicach, którzy mieli wечно o coś pretensje, nauczycielach, którzy za nic mieli sprawiedliwe ocenianie, przy kolegach, którzy powiedzieli ci: „jesteś głupi”. To pragnienie zrodziło się w Tobie z braku miłości. Taki był tamten brzeg.

A teraz jesteś tu. To jest twój brzeg. Czy jest w Tobie wystarczające pragnienie, by rzucić się w wir miłości, której na imię Bóg? Czy uświadomiłeś już sobie to pragnienie, czy koniecznie musisz czekać 12 lat?

Boże! Nie dopuść, aby nas ogarnęły ciemności błędu. Boże nie dopuść, aby tym naszym błędem był brak zastanawiania się nad sobą albo myślenie, że na wszystko muszę zasłużyć. Spraw, abyśmy nigdy nie mieli myślenia typu, że na Twoją miłość muszę zarobić, muszę zasłużyć.

## Dzień II – Nawiedzenie

### Jutrznia

Jasio przychodzi do mędrca i pyta: „Jak to jest, że są ludzie, którzy dużo mają i pozostają obojętni na ludzkie potrzeby i są ludzie, którzy mają niewiele, a są pełni uśmiechu i dobrego serca. Mędrzec każe Jasiowi podejść do okna i opisać, co widzi: „Widzę samochody, drzewa, ludzi...”. Następnie każe podejść do lustra i dokonać podobnego opisu: „Widzę siebie, tylko siebie.”

Srebrny podkład za szybko wystarczy, aby nikogo i nic nie widzieć poza sobą. Błyszczące, atrakcyjne, przyciągające sreberko to odpowiednik niewoli, której na imię grzech.

*Haire Maria!* Bądź pozdrowiona Maryjo...

Dzisiaj nawiedzasz moje serce i pozostawiasz w nim tęsknotę za przeźroczyością.

Rada na dziś: żeby z lustra uczynić szybę, z miłości doświadczenie, trzeba zobaczyć w sobie zalegający osad, srebrny podkład oddzielający nas od Boga i świata.

### Homilia

Chwałą Boga jest żyjący człowiek...

15 marca br. podczas rekolekcji szkolnych otrzymałem wezwanie do chorego. Było trochę nie na rękę, bo w kościele ewangelizacja ludów, a ja muszę się urwać. Wziąłem Pana Jezusa, oleje i poszedłem z nastawieniem, że pójdzie jak z płatka. Wszedłem pod adres wskazanego domu. Przywitałem się z chorym i to było jedyne miłe wspomnienie z tego spotkania... Na koniec usłyszałem: „niech się ksiądz wynosi”. W drodze powrotnej wylewałem swoje żale przed Jezusem: „Czuje się jakby mnie ktoś kopnął w dupę. To przecież Ciebie kopnął w dupę. Nie, chyba kopnął na obu”. Zrównany z ziemią przychodzę do kościoła i słyszę od kościelnego: „co to procesja Bożego Ciała?” W kieszeni sutanny pozostała kartka z jego danymi i adresem. Wrzuciłem ją do koszyka z intencjami i modliłem się o nawrócenie dla niego. Po tygodniu otrzymałem informację o jego śmierci. Obrzęd odbył się w kaplicy na cmentarzu. Nie życzył sobie w kościele. W drodze na cmentarza usłyszałem od osoby opiekującej się zmarłym, że przed śmiercią uczynił znak krzyża. Wywołał to wielką radość we mnie. Boże dzięki!

Kiedy spuszczano urnę do grobowca towarzyszyła mi myśl: „Chwałą Boga jest żyjący człowiek”. Obrałem sobie za punkt honoru, że pomogę wskrzesić tego człowieka przez modlitwę.

Doznałem szoku przy odwiedzinach u niego w domu. Widziałem jak dogorywał, widziałem tę martwą część ciała, bezwład... Najgorsza była dla mnie ta martwota duchowa. Po tygodniu zrobił znak krzyża, a wyobraź sobie, że On śpiewa *Wielbi dusza moja Pana...* Uwielbienie płynące z serca jest miarą życia, poziomu miłości.

Chwałą Boga jest żyjący człowiek... Życie wyklucza martwość. Wałę prosto z rury do siebie i do ciebie: uważasz się za żyjącego, czy martwego. No, żyjącego. A co jest miernikiem tego życia: brak grzechu! Świetnie. Stan głębokiego upośledzenia duchowego za nami. Wiemy też, że wyróżnia się stan upośledzenia umiarkowanego albo lekkiego. A może uważasz siebie za żyjącego z martwymi punktami?!

Na potwierdzenie zdanie: „nieprawość, która nakłada prawdzie pęta”, czyli postawa typu: w imię tolerancji rezygnować z prawdy, bo nam niewygodna, ale w zamian kłamstwo uznajemy za prawdę np. temat antykoncepcji, homoseksualizmu, aborcji itp. Nie mów, że w tych wymienionych zagadnieniach w stu procentach zgadzasz się ze stanowiskiem Kościoła. Nie chodzi mi o to, żeby teraz komuś prawić kazania, wyjaśniać, przekonywać, chodzi mi o to, czy uważasz siebie za żyjącego, a może za żyjącego z dopowiedzeniem: „nie do końca”? Czy twoje myślenie, twoje zdanie nie jest martwe w pewnych tematach, obszarach?

Zastanów się dzisiaj nad tymi martwymi punktami w sobie, takim cichym paktowaniem ze złem. Być może te słabe punkty nie są tak bardzo dokuczliwe: da się z nimi przeżegnać, nawet Magnificat wyśpiewać, ale czy da się z nimi w pełni doświadczać miłości?

### **Dzień III – Narodzenie**

#### **Jutrznia**

Jerzy Libet: „Raz dokonany wybór na całe życie, ciągle wybierać muszę”.

Czasami budzę się z tą myślą w głowie...

Obudziłem się także 18 kwietnia w Krościenku, gdzie przeżywałem swoje rekolekcje.

Wiedziałem, że w tym dniu dokonam wyboru Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Zależało mi, aby i tym razem pozostał jakiś zewnętrzny ślad tego wyboru. Pozostał. Napisałem swoje krótkie *Credo*, Wyznanie wiary, które, jeśli pozwolicie, przeczytam: „Wierzę w Jezusa, wzgardzonego i odepchniętego, obarczonego i oswojonego z moim cierpieniem, przybitego za moje grzechy, który powołał mnie z łona mej matki, od jej wnętrzości wspomniął moje imię, w cieniu swej ręki mnie ukrył, ukształtował od urodzenia na swego sługę, bym umiał przyjść strudzonemu przez słowo krzepiące”. Każde słowo, zwrot, zawiera jakąś cząstkę o mnie i mojej relacji z Bogiem. Nie sposób zatrzymać się nad każdym. Chciałbym nad jednym, mianowicie: „w cieniu swej ręki mnie ukrył”.

I teraz nurkuje w siebie i wydobywam na światło dzienne wspomnienie z ostatniego spotkania w gronie oazowiczów, które miało miejsce w seminarium 3 lata temu. Animator grupy puścił kartkę, na której kazal napisać to, co ważne jest w życiu księdza. Ta kartka trafiła na końcu do mnie i stale mi towarzyszy. Tak wygląda pierwsza strona tej kartki. Rozpoznaje tu siebie. Chcę wam zwrócić uwagę na rękę, która jest za mną. Jest większa ode mnie. To ręka Boga, który daje mi poczucie bezpieczeństwa, w jej cieniu czuje się kochany. Jezus, którego spotykam każdego dnia, odbudowuje we mnie świadomość, że jestem umiłowanym dzieckiem Boga, odbudowuje pomimo bagażu, który noszę.

Zaproście Jezusa, zaproście Go!

## Homilia

Był półmetek Roku Eucharystii, a ja czułem się, jak ten naród kroczący w ciemności. Nie miałem żadnego postanowienia dla siebie.

Miałem jedynie swoją gospodę, w której kocham przebywać. Znajduje się na wielu rogach ulic, czasami w renomowanych gmachach. Pozwólcie, że przywołam jedno spotkanie z tej gospody.

W maju ubiegłego roku trafiłem do szpitala. Drobnym zabieg chirurgiczny. Wiele godzin przesiedziałem w kaplicy szpitalnej. To właśnie moja gospoda. Posiłałem się Bożym Słowem, dużo czytałem, m.in. książkę M. Malińskiego *Jan Paweł Wielki*. Jeden rozdział opatrzony jest tytułem *Mąż Eucharystii*. Zatrzymałem się przy tym określeniu, ponieważ te dwa słowa oddały to, co nosiłem w sobie. To były dla mnie prawdziwe narodziny. Dodam tylko, że bardzo kocham Eucharystię i od tamtej chwili określam ją imieniem Moja Ukochana.

Wyszedłem ze szpitala. Wróciłem do domu. Uruchomiłem Internet. Byłem ciekawy, co nowego w świecie. Przeglądałem stronę KAI, gdzie natrafiłem na odezwę administratora apostołskiego w Kazachstanie. Prosił o kapłanów do sprawowania Eucharystii. Siedząc przed tym komputerem, pomyślałem sobie tak: *Boże, to moja Ukochana jest tam opuszczona, a ja tu siedzę. Nie może być. Pojadę do Niej.*

Dnia 12 listopada 2005 roku otrzymałem skierowanie od ks. abpa Damiana Zimonia do pracy w Kazachstanie. Wylatuje 7 września tego roku.

Opowiedziałem wam tę historię, bo to jest moje Boże Narodzenie, którym żyje i z którego się karmię. Swoją drogą – ta decyzja bardzo wiele mnie kosztuje. Już teraz.

Boże Narodzenie dlatego, że to wszystko poczęło się w gospodzie. Na adoracji, w ścisłej relacji z Bogiem. Adoracja – to jest gospoda, gdzie Jezus przychodzi na świat. To jest gospoda, gdzie Jezus podbija serce człowieka, myśli człowieka, pragnienia człowieka...

Do tej gospody trafił kiedyś prosty wieśniak. Jego długa obecność zaniepokoiła miejscowego proboszcza, który podszedł do niego i zapytał, co ty tu robisz tak długo? Usłyszał od wieśniaka: właściwie nic szczególnego. Patrę na Niego, a On patrzy na mnie.

Adoracja jest gospodą, gdzie się patrzy. Przypomina nam o tym wieczna lampka. Pisał o niej ks. Jan Twardowski w *Zeszytach* w kratkę: „Czerwona lampka w kościele nigdy nie zgaśnie i nie zapali się zielona. Przypomina: uważaj, Bóg ma pierwszeństwo, nie ty. Usiądź, postój albo uklęknij”.

Adoracja jest gospodą, gdzie z patrzenia rodzą się z Miłości i dla miłości. O takiej formie poczęcia jeszcze nie słyszano.

Jak to możliwe? Benedykt XVI rozłożył to patrzenie na czynniki pierwsze, mianowicie wyprowadził adorację od odpowiednika w grece i łacinie.

Po grecku *proskynein*. Słowo wskazuje na gest poddania się, uznania Boga za jedyną miarę, której normy staramy się przestrzegać. Łacińskie słowo oznaczające adorację, to *ad-oratio* – kontakt usta-usta, pocałunek, uścisk, a więc miłość. Owo patrzenie na Jezusa jest swego rodzaju poddaniem się Jemu, oddaniem do dyspozycji, z czego rodzi się Miłość. Miłość w konkretach. Miłość bez kalkulatora.

Adoracja jest moją gospodą. Nie panują tu super warunki, nie ma tu fajerwerków, błyszczącej kuli, jupiterów, jedynie dwie zapalone świece, nie ma też wygodnej sofy, a często zimna posadzka. Skromność tego miejsca wcale nie przeszkadza, wręcz pomaga skupić się na Miłości. Ta zaś rodzi człowieka do życia, prowadzi do szczęścia i spełnienia.

Nie martw się, że nie jesteś teraz w innej gospodzie. Nie martw się, że nie znalazłeś ciepła w przyjaźni, w rodzinie, przy kolegach, w wirtualnym świecie, pubie.

Adoracja jest moim domem. Tu się odprężam, karmię, uczę, Kocham, modłę, nieraz śpię, ale zawsze rodzę i rozwijam. Amen.

## Dzień IV – Ofiarowanie

### Jutrznia

Kim jesteś? Polakiem. Można w ten sposób potraktować to pytanie.

Kim jesteś? Mikrofonem. Nie wierzysz, że jesteś mikrofonem? Osoba, persona, od łacińskiego słowa *personare* znaczy brzmieć, dawać dźwięk. Od jakości wyboru zależy, czy człowiek daje piękne brzmienie, charczy albo buczy.

Na pytanie: kim jestem? – Thomas Merton odpowiedział: „Moje najgłębsze odkrycie siebie: jestem kimś, kto jest miłowany przez Boga”.

Kim jesteś? Jestem zrodzony z Boga. Moja prawdziwa osobowość to „miłość Boża rozlana w moim sercu przez Ducha Świętego, który został mi dany” (por. Rz 5,5).

Kim jesteś? Dowiesz się, kiedy sam osobiście dokonasz wyboru.

*Haire Maria!* Bądź pozdrowiona Maryjo! Ty brzmisz Bogiem. W Tobie brzmi miłość.

### Homilia

W parafii, gdzie posługuję mam szczęście do ludzi psychicznie chorych. Często zdarzają mi się różnego rodzaju incydenty zwłaszcza podczas Eucharystii. Po ostatniej sytuacji szczególnie pocieszył mnie proboszcz. Powiedział mi: *odejdziesz z parafii, a wraz z tobą wszyscy wariaci*. Jeden z animatorów umacniał we mnie pragnienie świętości podając motyw, że trzeba trochę odciążyć św. Walentego, patrona zakochanych i psychicznie chorych. Jeśli zostanie ksiądz świętym – powiada – dają księdzu wariatów, a św. Walenty będzie od zakochanych.

W tym roku pojechałem z młodzieżą na czuwanie lednickie. Razem z przyjacielem – kapłanem pospieszyliśmy z posługą spowiedzi. Wstępnie zaplanowaliśmy dwie godziny tej posługi, zrobiło się sześć. Prawie połowę tego czasu poświęciłem nie tyle wariatom, co grupie młodzieży z egzotycznym typem duchowości: ni to wierzący niepraktykujący, ateista, agnostyk, jednym słowem: wiara na wariackich papierach.

Poruszali mnie swoimi przeżyciami. Zwłaszcza jeden z nich. Chłopak dzielił się doświadczeniami z ostatnich dwóch lat. Żył ze swoją dziewczyną pod jednym dachem bez ślubu. Miał gdzieś Kościół, jego stanowisko na te tematy. Był przekonany, że ułoży sobie wspaniałe życie, a tu wszystko trysnęło jak bańka mydlana. Został bez dachu nad głową i dziewczyny, a co najgorsza bez pewności, co do słuszności własnych wyborów. Tak się składa, że na Lednicy dokonuje się wyboru Chrystusa jako swojego Pana i Zbawiciela. Wyjaśniłem, o co w tym chodzi i zachęciłem go do podjęcia tego kroku. Nie wiem, jaka była jego decyzja. Często o nim myślę. Być może wybrał Jezusa, doświadcza ciężaru tego wyboru i potrzebuje mojego duchowego wsparcia. Tak odczytuję te myśli.

Co daje wybór Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela? Daje większą świadomość siebie: tego, co zimne w człowieku, czyli grzeszne i słabe i tego, co gorące w człowieku, czyli piękne i mocne. Wybór Jezusa jako swojego Pana i Zbawiciela daje pewność, że jestem umiłowanym dzieckiem Boga. Po takim wyborze nie będziesz się oszukiwał, że „nikogo i niczego ci nie potrzeba”, ale będziesz wiedział, w jakich obszarach jesteś

nieszczęsny i godny litości, i biedny i ślepy i nagi. **Ta wiedza da ci poczucie wolności w imię której będziesz z większą swobodą dokonywał wyboru miłości.**

Może gdzieś tam rodzić się pytanie: dlaczego Boże zadajesz mi wybór, który we mnie będzie ryzykiem? Czasami jest obawa, że przez ten wybór może spaść na mnie lawina trudnych doświadczeń i prób. Myślisz, że bez tego wyboru nie spadnie, że życie bez Boga jest pieszczotą?

W podejmowaniu tego wyboru, trzeba być wierzącym praktykującym, ale też trzeba mieć coś w sobie z wariata – dziecięcą prostotę i ufność. Myślę, że tym określeniem niczego nie umniejszałem. Czytałem kiedyś, że Jan Paweł II zanim został papieżem chętnie ulegał propozycją o. Franciszka Blachnickiego, któremu dziecięcej ufności i głębokiej wiary nie brakowało. Pod namową o. Franciszka zgodził się na Mszę pod zachmurzonym niebem. Tak ich ponoć zmoczyło, że kardynał miał powiedzicie: jak masz przy sobie takiego wariata, to potem tak kończysz.

Nie powiem ci, bądź wariatem! Raczej ci powiem: jeśli wszedłeś po kostki w miłość, nie bój się iść dalej. Bóg niczego nie zabiera, a wszystko daje. Daj się skapać w morzu miłości. Amen.

## Dzień V – Znalezienie

### Homilia

Wczoraj po modlitwie dostałem *smsa* od znajomego. Treść nie jest tajemnicą, więc przeczytałem: „dziecko moich przyjaciół wypadło z 3 piętra. Jest po operacji. Proszę o modlitwę.” Byłem akurat w trakcie przygotowywania tego kazania. Odłożyłem myśli i odmówiłem dziesiątkę różańca, tajemnicę ofiarowania. Wam też kładę tę intencję na serce.

Uzdrowienie chorych – módl się za nami!

Często jestem świadkiem przykrych historii, które dotyczą ludzi. Najgorsze są dla mnie te, kiedy ktoś wypadnie z ludzkiego serca, nie może się do jakiegoś serca przebić. Na polach lednickich poruszyła mnie także rozmowa z dwudziestolatką. Prawie w całości dotyczyła relacji wewnątrz rodziny. Sporo mówił o swoim ojcu. Wspominał, że ojciec nie chodzi do kościoła, jest bardzo chłodny w relacji z jego mamą, a także w relacji z nim i rodzeństwem, przynosi pieniądze, ale nie interesuje się ich sprawami. W tym dzieleniu stwierdził, że właściwie jest mu obojętne, czy jego ojciec jest czy go nie ma. I zakończył, że nie chce być taki, jak jego ojciec, ale wszystko wskazuje, że taki będzie.

Często chodzę po górach i zastanawiam się nad tym wszystkim. Zdarza się, że prowadzę z Bogiem ostre batalie o tych niewinnie cierpiących. Przychodzą wówczas na myśl słowa Psalmu 44, zawierające skargę cierpiącego Izraela: „Ocknij się! Dlaczego śpisz Panie? Przebudź się! Nie odrzucaj na zawsze! Dlaczego ukrywasz swoje oblicze, zapominasz o nędzy i ucisku naszym?” A potem dochodzę do wniosku, że nie obronię człowieka przez to, że osądzę Boga i świat. Ostatecznie powinienem wytrwale, pokornie, ale i natarczywie wołać do Boga: Przebudź się! Nie zapominaj o człowieku, który cię wybrał na swojego Pana i Zbawiciela! Nie zapominaj o człowieku, który usłyszał od Ciebie, że jest Twoim umiłowanym! Do takiego wołania pragnę was dzisiaj zaprosić. Takiego wołania pragnę was dzisiaj nauczyć. Kiedy o coś prosimy Boga, czy błagamy, powinniśmy kończyć taką modlitwę dopowiedzeniem: „bo jestem Twoim umiłowanym dzieckiem”. Proszę cię o kochającą rodzinę, dobrego męża, godziwą pracę, uwolnienie z nadmiernego picia alkoholu, palenia tytoniu, bo jestem Twoim umiłowanym dzieckiem. W naszym modlitewnym wołaniu powinien odbijać się głos ojca, Jego troska o nas. Skoro

nazwał nas umiłowanymi, obdarzył świadomością, że nas kocha, to wypada się na to powoływać, kiedy zachodzi taka potrzeba i kiedy wiemy, że jeżeli nie Bóg, to właściwie już z nikąd tej miłości nie otrzymamy.

Wiem, że w świecie jest coraz więcej ludzi cierpiących z powodu braku miłości. Stoi za tym kryzys ojcostwa, rodzicielstwa. Jedna z moich uczennic prosiła mnie ostatnio, żeby mówić do rodziców w czasie kazania, jak mają kochać swoje dzieci. Myślicie, że tego nie czynię? Ostatnie dwa moje niedzielne wystąpienia były w pełni poświęcone temu zagadnieniu. Trzeba mówić, ale to jest wciąż za mało.

Każdy z nas ma ogromne pragnienie miłości. Tu nie ma wyjątków. Jeśli ktoś po drodze nawali, nie odpowie na twoje pragnienie, to ty nosisz w sobie pęknięcie, głód miłości. Nie ma mocnych, ten głód musi być nasycony. Jeśli tu na rekolekcjach doświadczasz, że modlitwa jest jakimś wyjściem naprzeciw temu pragnieniu, to pilnuj tej modlitwy, jeśli widzisz, że lekarstwem jest wspólnota, to za wszelką cenę walczyć o tę wspólnotę w parafii.

Nasza pamięć jest dobra, a jednocześnie krótka, a poza tym tak na marginesie, pamięć jest miejscem najbardziej podatnym dla Złego. Swojego przyjaciela straciłem przez właściwie głupstwo. Do dziś nie daje mi spokoju pytanie: dlaczego w pamięci przechowujemy pojedyncze urazy i one mają największy wpływ na nasze decyzje, a nie pamiętamy wspólnie przeżytych chwil, wzajemnego oddania, poświęcania się, których przecież było na pęczki. Dlaczego? Jedną odpowiedź mi się nasuwa: pamięć jest gruntem podatnym dla Złego. Jeśli tak jest, to nie wystarczy tych wspaniałych chwil z Bogiem przechowywać jedynie w pamięci, bo jest zawodna, trzeba je przelać na papier, do notatnika chociażby w takiej formie: *Boże mój, dotarły do moich uszu słowa, że jestem Twoim umiłowanym dzieckiem, a teraz w czasie Eucharystii, w czasie wieczornej modlitwy dane mi było osobiście się o tym przekonać. Zachęcam także do otwierania się. Jeśli wiesz, że jakaś sfera wymaga omówienia, to nie ma sensu tego odkładać. To, co zrobisz dla siebie tutaj, masz już za sobą. Jeśli nauczysz się opiekować sobą tutaj, będziesz się opiekował sobą już zawsze. Amen.*

## **Dzień VI – modlitwa Pana Jezusa w Ogrójcu**

### **Jutrznia**

Znacie zasadę, jak towarzyszy studentowi w przyswajaniu wiedzy na egzamin?

3 z: zakuć, zdać, zapomnieć, oczywiście tylko na kierunkach dla świeckich.

Wiedza przyswajana nikogo ten sposób nigdy nikogo na trwale nie zmieni, a doświadczenie – tak, jeśli jest wystarczająco głębokie i długotrwałe.

Sama wiedza, że jestem kochany to za mało, żeby się zmienić. Potrzeba doświadczyć, że jestem kochany.

Źródłem dla zdobycia tego doświadczenia będzie dla nas Słowo Boże.

W księdze Rodzaju powiedziane jest, że Bóg stworzył świat, ale w języku hebrajskim słowo „mówić” i słowo „stwarzać” jest tym samym słowem. Dosłownie tłumacząc jest tam powiedziane, że „Bóg powiedział światło i stało się światło”. Dla Boga mówienie oznacza stwarzanie. Pozwól Bogu – dzisiaj, jutro i zawsze, aby Cię stwarzał.

Rada praktyczna: żeby usłyszeć Boże słowa, trzeba ograniczyć wszelkie inne słowa do minimum.

### **Homilia**

*Życie swoje oddaję za owce.* Jeśli mam chwilę dla siebie, wciąż te słowa słyszę, czuje, jak mnie obejmują. Z tym zdaniem, które wczoraj zostało mi подарowane podczas Namiotu Spotkania jest podobnie, kiedy chłopak powie dziewczynie: „kocham cię”. W tych słowach nie przekazuje się zwykłej wiadomości. Te słowa czegoś we mnie dokonują. One poruszają moją krew, moje serce zaczyna inaczej bić, a mój oddech ulega przyspieszeniu. One sprawiają, że mój sposób odczuwania zmienia się. One zmieniają mój sposób bycia, pozwalają mi inaczej rozumieć siebie samego. Te słowa mają siłę uzdrawiania.

Dlaczego tak dużo i szczegółowo o przeżywaniu tego Bożego Słowa?

Bo „Liturgia Słowa” jest integralną częścią każdej Eucharystii, słowo jest narzędziem Eucharystii. Czytania ze Starego Testamentu i Nowego Testamentu oraz następująca po nich homilia są nam dane po to, by odkryć Jego obecność. Każdy dzień przynosi inne czytania; każdy dzień przynosi inne wyjaśnienia czy słowa wezwania. Powiedziałem też wczoraj, że miarą człowieka jest bycie świeżym, pachnącym. Miałem tu na myśli życie duchowe człowieka. Górskie szczyty przechowują dla człowieka porcję duchowej strawy, która czyni go spełnionym, sytym, pełnym. Taką porcją jest także Słowo Boże. Jest rzeczą istotną, by zdawać sobie sprawę, iż Słowa te, czytane lub wygłaszane, oprócz tego, że informują, pouczają czy inspirują nas, przede wszystkim – i to jest najważniejsze znaczenie – sprawiają, że Jezus staje się obecny wśród nas. Dzięki tym Słowom staje się obecny wśród nas Ktoś, kto daje ci świadomość, że jesteś kochany.

Książd tak pięknie o tych Bożych Słowach, ale one wcale tak na mnie nie działają. Żyjemy w świecie, w którym słowa stały się tanie. Słowa nas pochłaniają. W reklamach, na tablicach ogłoszeniowych, w broszurkach, książeczkach i książkach, na tablicach szkolnych, prezentacjach, luźnych kartkach, ekranach, wreszcie dziennikach. Słowa poruszają się, migoczą, obracają się, rosną i pochlebiają nam. Widzimy je w różnych wielkościach i rozmaitych kolorach, ale w końcu mówimy: „No cóż, to są tylko słowa”. Mnożąc się, słowa tracą na wartości. Dlatego proponujemy ascezę od słów niepotrzebnych, zbędnych. Takich też na rekolekcjach nie brakuje. I tak na dzień jutrzejszy, czyli sobotę i poniedziałek proponujemy absolutną ciszę. Nie będzie rozmów w czasie żadnego z posiłków, po modlitwach wieczornych, proponujemy wyłączyć komórki, szukać oazy ciszy w lesie, na łące, w kaplicy, umówić się w pokoju, że jeśli ktoś będzie przeszkadzał słowem odprowadza do skarby na lody jakąś kwotę. Ciut luźniej będzie dzisiaj, w niedzielę i wtorek. W te dni ciszę będziemy zachowywać podczas wybranych posiłków, zawsze po modlitwie wieczornej.

Dzięki tej ascezie doświadczysz słowa, które nie wypłuczę z Ciebie świadomości, że jesteś kochany, a jedynie ją umocnią i utrwala. Amen.

## **Dzień VII – biczowanie**

### **Jutrznia**

Człowiek jest, podobnie jak Jezus, *pros ton Theon* (skierowany na Boga).

Ty jesteś, ja jestem, Jezus jest, skierowany na Boga.

W jaki sposób mogę poznać, że jestem skierowany na Boga?

Św. Paweł twierdzi, że Duch Święty nieustannie w nas powtarza: „Abba, Ojczel!” (Ga 4,6). Św. Franciszek całymi nocami powtarzał w modlitwie tylko jedno: *Dio mio e mio tutto* (Bóg mój i moje wszystko).

Czy słyszysz w sobie jakieś dźwięki? Jak one brzmią? Czy są to słowa? Co one ci mówią?



Jeśli nic nie słyszysz w sobie, to być może ktoś lub coś zniszczyło w tobie *pros ton Theon*, owo skierowanie na Boga. A może to Ty sam zniszczyłeś tę świątynię swoimi wyborami?

Jak usłyszeć owy głos? Najlepiej czytać Boże Słowo i w pewnym momencie zatrzymać się na zdaniu, które wydaje mi się być moim, oddaje moją sytuację, które coś o mnie mówi, jest dla mnie inspiracją, wezwaniem, czy wyjaśnieniem.

Podjęcie tego trudu, czy wysiłku można porównać do biczowania – kosztuje i boli.

## Homilia

Daj mi pić...

Te słowa demaskują pragnienie. Owo pragnienie jest tematem numer jeden dzisiejszej Ewangelii. Zostało wypowiedziane aż 6 razy w różny sposób. Cztery razy przez samego Jezusa: 1. Daj mi pić; 2. O, gdybyś знаła dar Boży i wiedziała, kim jest Ten, kto Ci mówi: „Daj mi się napić”; 3. Każdy, kto pije tę wodę, znów będzie pragnął; 4. Wodę, którą ja mu dam, nie będzie pragnął. I dwa razy przez Samarytanę: 1. Jakże Ty będąc Żydem, prosisz mnie, Samarytanę, bym Ci dała się napić?; 2. Daj mi tej wody, abym już nie pragnęła.

Trochę o tym pragnieniu.

Zostało wypowiedziane sześć razy, cztery razy przez Jezusa i dwa razy przez Samarytanę. Dla Żydów doskonałość wyrażają liczby 3 i 7, nie zaś liczby 2, 4, i 6. O czym świadczy przedstawiona tu w liczbach niedoskonałość? Po pierwsze potwierdza napiętą relację pomiędzy Żydami i Samarytanami. Po drugie, droga Samarytan do Boga jest niedoskonała, jest niepełna, naznaczona ciągłym pragnieniem, sama w sobie wymaga uzupełnienia. Nie da się iść do Boga o własnych siłach, bez Ewangelii, bez Eucharystii, bez Namiotu Spotkania, bez żywej relacji z Jezusem. Nie da się podążać do Boga bez pomocy, bez wsparcia ze strony samego Boga. Tym wsparciem dla nas jest moc Ducha Świętego, która pomimo naszej nieświadomości, została nam udzielona we chrzcie święty. Tą pomocą ze strony Boga jest życie sakramentalne i modlitewne. Jeśli doświadczasz w sobie, w swoim myśleniu, odczuwaniu jakiś zmian, to źródłem dla tym zmian nie jestem ja, moje słowa, bo one nie mają mocy, ale żywy Bóg, który działa pośród swojego ludu.

Przypatrzmy się jeszcze Jezusowi, temu, który sam w sobie jest źródłem wytryskującym ku życiu wiecznemu, jest źródłem, które gasi owo pragnienie. Pomimo, że Jezus jest źródłem, też nosi w sobie to pragnienie. Podkreślił to cztery razy. Wiemy od św. Pawła, że Jezus we wszystkim zrównał się z człowiekiem, we wszystkim oprócz grzechu. Jakież to wspaniały Bóg, który czuje jak ja, nosi w sobie te same pragnienia, ma te same problemy. Zauważmy, że moc uzdrowicielska Jezusa nie ujawnia się w momencie podarowania tego, co jest brakiem w człowieku, ale wyprzedza ten fakt na wiele wcześniej. Uzdrawianie obejmuje także drogę do tego uzdrowienia. Ten motyw powtarza się w scenie uczniów, którzy idąc z Jerozolimy do Emaus, a była to droga z góry, dołowali się z każdym kolejnym krokiem. I dopiero po przyłączeniu się Jezusa, dokonuje się zwrot: oni przez cały czas szli z górki, tu się nic nie zmieniło, ale duchowo rozpoczęła się droga pod górę. Proces uzdrawiania człowieka rozpoczyna się na długo przed uzdrowieniem nawet, jeśli tego nie widać na pierwszy rzut oka. Dla Izraelitów ten proces uzdrawiania, zaspokojenia ich pragnienia, nie rozpoczął się, kiedy ze skały wytrysnęła woda, ale w momencie, kiedy Mojżesz zaczął w tej sprawie wołać do Boga.

Twój proces uzdrawiania już dawno się rozpoczął. Był to moment chrztu św., chwila, kiedy Bóg przyłączył się do Ciebie, kiedy przez Ducha Świętego rozkochał się w

Tobie. Ten proces trwa. Dzisiaj nie jest ważny finał, ostateczny owoc, kształt twojego serca, ważne jest, że Jezus jest przy mnie z uzdrawiającą mocą.

Co robić, aby ten proces uzdrawiania „przyspieszyć”?

Podać Jezusowi siebie, podać swój kubek, czyli pokazywać Jezusowi te miejsca, które w Tobie wyschły, czyli wszystkie swoje zranienia, grzechy, zniewolenia.

Jak to czynić?

Znów się powtórzę: życie ascetyczne, czyli takie życie, które niczego nie zabiera, a wszystko daje, życie, kiedy mogę wejść w siebie, zobaczyć siebie, a więc milczenie, odejście na bok, odcięcie od świata, techniki, dobra lektura.

Co jeszcze?

Przewodnik duchowy. Warto poszukać dla siebie przewodnika duchowego: kapłana, spowiednika, doświadczoną osobę. Najlepiej w parafiach. Przewodnik duchowy to ktoś, kto towarzyszy, kto sam też jest w drodze. Nie musi być święty, może mieć wiele słabości i braków, ale musi żyć z Bogiem, musi się modlić. Bóg musi być dla niego rzeczywisty. Zauważcie, że dla Izraela takim przewodnikiem był Mojżesz. Sam przecież błędził, podpadł Bogu, ale wytrwale uczył Izraelitów wsłuchiwać się w Ducha Bożego.

Daj mi pić...

Boże, niech Twoja subtelna, niedostrzegalna, a przy tym uzdrawiająca obecność przy mnie całkowicie mi wystarczy i przywróci nadzieję, że Ty wiesz najlepiej, co dla mnie na danym etapie życia jest dobre. Amen.

## **Dzień VIII – Cierniem ukoronowanie**

### **Jutrznia**

Któregoś dnia Święty Antoni wziął świecę i wyszedł z nią na ulice swojego miasta. Zapytany o cel swojego postępowania, odpowiedział: *Dobrych ludzi trzeba szukać ze świecą w ręce.*

Co znaczy być dobrym człowiekiem?

Św. brat Albert zwykł mawiać:  *bądź dobry jak chleb.*

Chleb ma to do siebie, że każdy może sobie od niego odłamać tyle ile potrzebuje. Być dobrym znaczy żyć na sposób daru, dzielić się sobą jak popadnie...

Puszczę teraz tę świecę. Niech wędruje, a trzymający zanim przekaże następnemu niech przed sobą wyzna: *jestem dobrym człowiekiem* albo *jestem synem światłości.*

### **Homilia**

Świeca, która wędrowała dzisiaj po naszej kaplicy miała jedno zadanie: uświadomić nam, że jesteśmy dobrymi ludźmi, synami światłości.

Blaskiem tej świecy jest w tej chwili Boże Słowo. Ono ma moc, aby rozniecić żar miłości w naszym sercu. Ono umacnia to, co dobre w nas. Ono także rozświetla to, co ciemne i martwe. I na tym pragnę się teraz skupić.

Z pewnością słyszeliście już o sławnym obrazie Leonarda da Vinci pt. „Ostatnia wieczerza”. Z powstaniem tego obrazu łączy się następująca opowieść:

Kiedy mistrz chciał namalować twarz Chrystusa, znalazł się w wielkim kłopotcie, bo nie mógł znaleźć odpowiedniego modelu. Długo szukał, aż wreszcie pewnego dnia podczas Mszy świętej zauważył młodzieńca o pięknej i niewinnej twarzy okolonej ładnymi włosami, zatopionej w modlitwie. Od razu zdecydował się poprosić młodzieńca, aby mu pozował do obrazu, a on zgodził się. Od tego czasu minęły lata. Obraz był już

prawie gotowy, brakowało tylko postaci Judasza. I znowu zaczęło się szukanie modelu. Znalazł go w dzielnicy miasta, gdzie mieszkały najgorsze elementy. Wzrok jego był chytry i niestały, z twarzy jego można było wyczytać skutki pijaństwa. Był wprawdzie pijany, ale słysząc propozycję mistrza zrozumiał, że w ten sposób może zarobić pieniądze na dalszą pijatykę i zgodził się. Gdy następnego dnia przyszedł do pracowni mistrza – załamał się na widok obrazu i rzekł ze łzami w oczach: *Ja jestem tym samym człowiekiem, który przed kilku laty pozował do obrazu Chrystusa. Oto co ze mnie zrobiło pijaństwo i rozpusta.*

Różne są te nasze ościenie. Każdy nosi w sobie coś, co wymaga walki, lez, wewnętrzznego zmagania. Dla Jezusa była to świadomość, że wśród swoich nie ma siły przebicia z orędziem zbawienia. Dla świętego Pawła były to słabości, obelgi, niedostatki, prześladowania, ucisk z powodu Chrystusa. Dla bohatera naszej opowieści pijaństwo i rozpusta. Co dla Ciebie jest tym ościeniem? Czy są to zranienia, a może szkodliwe przywiązania, nalogi, zniewolenia?

Na wystawie przeciwalkoholowej przedstawiono planszę zatytułowaną: „Zagubione dzieciństwo”. Spogląda z niej na nas smutne oblicze dziecka, po jego policzkach spływają łzy. Obraz komentują słowa ks. Jana Kapicy: „Nieszczęśliwy pijak, nieszczęśliwe dzieci jego. Dziecko pijaka nie ma wiosny, nie ma słońca, nie doznaje ciepłoty ojcowskiej, żyje bez miłości, bez pociechy. Dziecko pijaka ma zatrutą krew, zarodek przyszłego pijaństwa, przyszłej nędzy, przyszłej zbrodni. Dziecko pijaka nie może się modlić za ojca, nie może go kochać. Dziecko pijaka pisząc wypracowanie w szkole na temat: *Mój najszczęśliwszy dzień w życiu* – pisze: *Najweselszym dniem w moim życiu był ten dzień, kiedy aresztowano mojego tatusia*”. Dziecko pijaka leżące w szpitalu nie chce wracać do domu, bo się boi tatusia, który bije mamę i wyzywa.

Każdy, a tym bardziej młody człowiek, dziecko, nosi w sobie pragnienie domu, czyli pragnienia życia szczęśliwego, pełnego miłości. Zgodzicie się, że powyższy opis pozostawia wiele do życzenia dziecku żyjącemu w domu alkoholika. Świadomość siebie, swojej sytuacji, własnych perspektyw jest dla takiego dziecka prawdziwym ościeniem, bo jaka tu jego wina. Klękam przed tymi, którzy noszą ościęń, którego korzeniem jest niewinność.

Popatrzmy teraz na sytuację ojca tego dziecka. On też może powiedzieć, że jego stan, nałóg, choroba jest dla niego ościeniem. Chce zerwać, ale nie potrafi. Jakże to zmienia postać rzeczy, kiedy u podstaw jest własna wina, kiedy coś jest z wyboru. A pewnie tak niewinnie to na początku wyglądało i od jednego piwka się rozpoczęło.

Świat człowieka często młodego wydaje się być zatopiony. Pierwsza fala to zranienia, druga to nalogi: alkohol, tytoń, na horyzoncie widać też fale nieczystości wyrosłą z łatwej dostępności do mediów, zwłaszcza Internetu, czwarta to uzależnienia techniki: komórki, komputera, gier. Ten świat jest jak studnia bez dna. Będzie wzmagal pragnienie, ale nie będzie dawał poczucia szczęścia i spełnienia.

Czy z Judasza da się zrobić Piotra albo Jezusa?

Doświadczenie Bożej miłości nie takie cuda ma za sobą.

Na początek trzeba nazwać swój ościęń, uznać go za ościęń, a potem przebaczyć sobie drogę do tego ościenia. Być może na tej drodze nie będę sam, będzie też ojciec, inni ludzie.

Dzisiaj wieczorem będzie modlitwa przebaczenia. Warto się do niej przygotować. Jest sporo czasu. Nie odkładaj czegoś, co możesz już mieć za sobą, co może być dla ciebie szansą.

## Dzień IX – Niesienie krzyża

### Jutrznia

Pewien człowiek skazany za wiele straszliwych zbrodni przebywał w więzieniu, oczekując na dzień egzekucji. Kiedy ten dzień nadszedł, wcześniej rano strażnik otworzył drzwi celi, mówiąc: „Wyjdź”! Więzień poszedł za nim. Strażnik dotarł do drzwi wyjściowych, otworzył je szeroko i powiedział: „Idź, jesteś wolny!”

Więzień, zaszokowany tymi słowami, zapytał: „Wolny? Ale jak to możliwe? Przecież dziś jest dzień mojej egzekucji!” Strażnik odpowiedział: „Spójrz ponad ulicą, a zobaczysz trzy krzyże na wzgórzu. Ten środkowy miał być przeznaczony dla ciebie”. Kryminalista, jeszcze bardziej zakłopotany, zawołał: „Ale tam już ktoś wisi!” Strażnik wyjaśnił: „Zajął twoje miejsce”. Próbując to wszystko zrozumieć, więzień zapytał: „Ale dlaczego miałby zająć moje miejsce?” Strażnik wręczył mu wtedy list, mówiąc: „Człowiek na krzyżu prosił, żeby ci to dać”. Informacja zawarta w tym liście, brzmiała: „*Zająłem twoje miejsce, ponieważ cię kocham – Jezus Chrystus*”. Przed nami droga krzyżowa. A więc okazja do uświadomienia sobie martwych punktów i miłości, która z wysokości krzyża woła w Twoją stronę: „*Zająłem twoje miejsce, ponieważ cię kocham – Jezus Chrystus*”.

### Homilia

**Ks. Rafał:** Krzychu! Co tu tak cuchnie? Co mi tak śmierdzi?

**Krzysztof:** Chyba ktoś wdepnął...

**Ks. Rafał:** W co wdepnął?

**Krzysztof:** W miłość z przymusu...

**Ks. Rafał:** Tyle smrodu z powodu tej miłości. Opowiadała kiedyś katechetka, że w okresie Wielkiego Postu poprosiła dzieci, aby namalowały krzyż. Powiedziała: „jeśli kochacie Pana Jezusa, to przyozdóbcie ten krzyż kwiatusem lub serduszkami”. Mała Jadzia namalowała pierwsza. Szybko biegnie do siostry, ale ta patrzy na rysunek i mówi: „Jadziu, ale tu nie ma ani serduszka, ani kwiatusek. Jeśli kochasz Pana Jezusa, to narysuj coś dla niego”. Na co słyszy: „proszę siostry, ja go nie kocham, ja Go kocham, bo ty tak mówisz, ale tak naprawdę, to ja Go wcale nie kocham...”

**Krzysztof:** Kocham, bo ktoś mówi, że trzeba kochać. Robię swoje, bo animator mówi, że mam to zrobić. Idę do kościoła, bo mama każe. Czy da się to jakoś zmienić?

**Ks. Rafał:** Rozejrzyj się wokół siebie.

**Krzysztof:** Tu jest jakaś kartka. A w środku informacja: *Zająłem Twoje miejsce, ponieważ Cię kocham.*

**Ks. Rafał:** Tylko doświadczenie miłości sprawia, że człowiek nie pozostaje niezmienny. Wiedza to za mało, potrzeba głębokiego doświadczenia.

Ale tu mi jeszcze coś śmierdzi...

**Krzysztof:** To pewnie miłość zraniona, czyli grzech, być może nie wyznane zaniedbania w modlitwie, lenistwo, kłótnie z rodzicami, ocenianie po wyglądzie, obmowy, wyśmiewanie, przekleństwa, palenie po kryjomu, patrzeć siebie przy stole, postój z alkoholem, zaniedbania własnych obowiązków, dyżurów...

**Krzysztof:** Czy jest jakieś wyjście?

**Ks. Rafał:** Rozejrzyj się dookoła...

**Krzysztof:** Znalazłem... Tu jest jakiś kamień i kartka z tekstem: „Oto otwieram wasze groby i wydobywam was z grobów, ludu mój...”

**Ks. Rafał:** Wiesz, jak brzmi najkrótsze zdanie w Ewangelii?

**Krzysztof:** Jezus zapłakał.

**Ks. Rafał:** Płacze przed kamieniem, który zamyka grób twojego serca. Ten smród, o którym tu wspominałem, pewnie wydobywa się z grobu, który ktoś otworzył w czasie spowiedzi. To jest właśnie moment, kiedy Bóg wydobywa nas – ciebie i mnie z grobu naszych grzechów, i nie tylko nas wydobywa, udziela także ducha, byśmy żyli, stwarza nas na nowo, przywraca pierwotną piękność.

**Krzysztof:** Chwałą Boga jest żyjący człowiek.

**Ks. Rafał:** Człowiek ma jednak swój udział w akcie stwórczym Boga. Jak się spowiadasz?

**Krzysztof:** Rozpaczam od szczegółowego rachunku sumienia, potem udaje się do konfesjonału. Pozdrawiam kapłana słowami: *Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!*

**Ks. Rafał:** Na wieki wieków. Amen.

**Krzysztof:** Następnie czynię znak krzyża.

**Ks. Rafał:** Ja Cię błogosławię.

**Krzysztof:** Dalej określam swój stan, czas ostatniej spowiedzi, ewentualne trudności w życiu chrześcijańskim i wyznaję grzechy.

**Ks. Rafał:** Pamiętaj też, żeby wysłuchać nauki; wyrazić żal słowami: *Zmituj się nade mną Boże...*, i z uwagą wysłuchać formuły rozgrzeszenia, nie mogą ci umknąć najważniejsze słowa: *Ja odpuszczam Tobie grzechy w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego.*

**Krzysztof:** Amen.

**Ks. Rafał:** Zawsze pamiętaj o tym „Amen”. I nie zapomnij odmówić zadanej pokuty.

**Moi kochani!**

Miłość w wydaniu Bożym jest prosta: dawanie, dawanie, dawanie...

Miłość w wydaniu człowieka jest złożona: bywa miłością z przymusu albo miłością zranioną.

Chodzi o to, żeby też była prosta...

## Dzień X – ukrzyżowanie

### Jutrznia

Św. Tomasz z Akwinu wyjaśnia, że przez chrzest ze strony Boga nie następuje żadna zmiana. Bóg nie jest bardziej obecny w ochrzczonej osobie niż w nie ochrzczonej. Zmiana zachodzi tylko i wyłącznie w człowieku. To człowiek zaczyna być świadomy tego, że nie jest sam, zaczyna poznawać i kochać Ojca, Syna i Ducha Świętego.

Ta świadomość, że nie jestem sam, jest dziełem śmierci, nie śmierci kogokolwiek, ale dziełem śmierci Jezusa, którą dzisiaj przeżywamy.

Ta świadomość, że nie jestem sam, jest lekarstwem, okładem na nasz lęk i niepewność jutra.

Dzisiaj odnowimy przyrzeczenia chrztu świętego. Ta odnowa przywróci sercu pamięć, że nie jesteś sam.

### Homilia

Jakby to moja babcia powiedziała: „synek tyś ta godka erbnał po mamie...”

Każdy z nas coś „erbnał”, odziedziczył po swoich rodzicach: zarówno cechy wewnętrzne, jak i zewnętrzne. Czasami można usłyszeć o sobie: „cały tata, cała mama,

nosek od taty, charakter po mamie”. Myślę, że sami też zauważacie pewne podobieństwa. Czy podobne spostrzeżenia wysuwasz pod adresem Boga? Czy sam dostrzegasz jakieś podobieństwa pomiędzy sobą a Bogiem?

Wprowadzenie do modlitwy *Ojczy nasz* podczas Mszy z udzieleniem chrztu brzmi tak: *Nowo ochrzczone dzieci będą Pana Boga nazywać Ojcem. W ich imieniu módlmy się tak, jak nas nauczył Pan Jezus.*

Dla dziecka, które się rodzi, Bóg jest Stwórcą, dla dziecka, które zostaje ochrzczone, Bóg jest Ojcem. Da się wymienić konkretne cechy podobieństwa: łaska uświęcająca, wolność od grzechu, niezatarte znamię...

W odpowiedzi na lęk, który zalega w waszych sercach, lęk przed tym, co będzie, kiedy wrócę do domu, szarej rzeczywistości, powiedziałem, że nie ma sensu uprzedzać faktów, bo dzieło stwarzania Ciebie nie zostało jeszcze zakończone. Gdybyśmy teraz zakończyli te rekolekcje, to faktycznie byłbyś niedorobiony. Trzeba nam odseparować się od myślenia, co będzie... (to tak jakby w czwarty dzień stwarzania świata odezwała się sowa z pretensjami do Pana Boga: „a krówek nie będzie, byczki nie będą się wypasać na łące”. Ja od razu bym takiej powiedział: „sowo niegodziwo, nie uprzedzaj faktów, siedź cicho i czekaj do jutra”). Chłonać, pozostawać otwartym na to, co Bóg mi daje teraz. To jest nasze zadanie. Radować się, smakować się tym, co już mam.

Bóg chce nas dzisiaj odrestaurować, przywrócić sercu pamięć, że kiedyś to serce – tu jest data dla twojego chrztu – zostało wyposażone w świadomość, że nie jest samo...

Chcę na moment wrócić do tamtej chwili. Rodzice, chrzestni, goście zgromadzeni widzieli, że zostałeś zanurzony w wodzie. Ta woda to był zewnętrzny znak. Tak naprawdę zostałeś zanurzony w śmierci Jezusa. Śmierć pod płaszczykiem wody dała ci nowe życie, nową świadomość, którą tu na rekolekcjach próbujemy wskrzesić, przypomnieć ci o niej.

Małą rewizją dla tej reaktywacji jest dzisiejsza Ewangelia. Mamy dwóch złoczyńców. Ten, który urągał Jezusowi intuicyjnie wyczuwa, z kim rozmawia: czy ty nie jesteś Mesjaszem? Ma też świadomość, że Jezus ma moc: „wybaw siebie i nas”. Brakuje mu jednak świadomości, że jest umiłowanym dzieckiem Boga. Dla Boga jest umiłowanym dzieckiem, ale on tego nie wiem. Domyślamy się dlaczego? Złe uczynki odebrały mu tę świadomość. O tych złych uczynkach dowiadujemy się jednak nie od niego, ale od tego drugiego złoczyńcy. To on ma świadomość, że grzech go oszpecił, ale na szczęście nie zabił, bo w porę uzyskał świadomość, że miłość jest większa od zła, że miłość zwycięża zło, czemu daje wyraz: „Jezus, wspomnij na mnie, gdy przyjdiesz do swego królestwa”. Powiedziałem, że ta Ewangelia jest rewizją dla Ciebie. Pytam zatem, czy masz już świadomość tego, co Cię szpeci, co zabija w Tobie świadomość, że jesteś umiłowany, nie jesteś sam? Czy próbujesz zrobić coś z tym śmiertelnościami jadem: zastanawiasz się, rozmawiasz, dociekasz, dokonujesz rachunku sumienia, powoli usuwasz?

*Nowo ochrzczone dzieci będą Pana Boga nazywać Ojcem.* Modlę się za Ciebie, żebyś erbnął tą świadomość, że jesteś w gronie tych dzieci.

## Dzień XI – Zmartwychwstanie

### Homilia

Jakiego sprzętu użyto do ukrzyżowania Jezusa?

Gwoździ... A skąd o tym wiemy?

Z usłyszanego przed chwilą wypowiedzi Tomasza: „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ...”. W Nowym Testamencie grecki termin *belos* („gwoździe”) pojawia się tylko w tym miejscu; jest to zatem jedyny tekst, z którego dowiadujemy się, że do ukrzyżowania Jezusa, a przynajmniej Jego rąk, użyte zostały gwoździe.

Św. Grzegorz Wielki napisał dowcipnie: „Nam przynosi więcej korzyści niewiara Tomasza niż wiara apostołów.” Czy zatem oprócz *news* z gwoździem, powyższy tekst kryje dla nas jakieś przesłanie?

Spotkanie Apostołów ze Zmartwychwstałym wydaje się być bardzo podręcznikowe: spotykają Zmartwychwstałego, doświadczają radości, otrzymują Ducha i natychmiast podejmują misję. Oni widzą i wierzą.

Możesz mi zrzucić: no okey, ale to nie jest moja sytuacja... moje przeżywanie Zmartwychwstania Jezusa nie jest takie, jak w podręczniku teologii, nie potrafię w tym doświadczeniu zobaczyć siebie. Być może Tomasz coś poradzi, jego droga, kręta i stroma, wersja extrem będzie nam bliższa...

On nie widzi i nie wierzy. I największą zasługę zaczyna nam świadczyć właśnie teraz, bo daje nam do zrozumienia, że nikt nie może nas zastąpić, gdy chodzi o doświadczenie wiary. Przeanalizujmy to spostrzeżenie, żeby zrozumieć, o co tu chodzi. Apostołowie przekazują Tomaszowi radosną nowinę: „Widzieliśmy Pana!”. Zrozumiałe jest zachowanie Apostołów: spotkali żywego Jezusa i zaczynają o tym mówić, żyć tym spotkaniem. Dodam tylko, że nie chodzi tutaj o zmysłowe widzenie, ale o głębokie doświadczenie. Wielu z Was na tych rekolekcjach nie spotkała Jezusa twarzą w twarz jak my się widzimy przy stole czy rozmowie, a jednak spora grupa uparcie twierdzi, że go doświadczyła.

U Tomasza „widzenie” sytuuje się na poziomie zmysłowym. Co więcej on stawia znak równości między doświadczeniem zmysłowym i doświadczeniem wiary; zapomina, że są to dwa różne poziomy. Zresztą nie jest sam w tej grupie. Brak wiary nie jest właściwością jednego, ale kilku. Można tu wspomnieć Nikodema czy Samarytanę, a nawet kogoś ze współczesnych: waszych rówieśników, rodziców, nauczycieli, dorosłych. Kiedyś chodząc po kołędzie spotkałem rodzinę uważającą się za głęboko wierzącą, ale na bakier z sakramentami i Kościołem; nawet mnie wzięli za proboszcza. Początkowo byłem zdezorientowany całą sytuacją, ale kiedy przeczytałem dokładnie kartotekę rozwiły się moje wątpliwości. Znalazłem zdanie, chyba mojego poprzednika, które w pełni oddało kondycję duchową tej rodziny, mianowicie: *wiara jest jak dupa, każdy ją ma*. Jest to śmieszne, ale z drugiej strony pokazuje, że problem Tomasza jest problemem milionów Polaków. Statystyki podają, że na 95 % katolików w Polsce, 10 % przeżyło doświadczenie wiary. Mam nadzieję, że ciut zawyżycie tę liczbę.

Wiele dyskutowano o tym, czy Tomasz rzeczywiście „dotknął”, czy nie. Kto twierdzi, że dotknął, może argumentować, że szczegółowo przedstawione oczekiwania Tomasza („Jeżeli nie zobaczę śladu, nie włożę palca w miejsce gwoździ, nie uwierzę”) zdają się to zapowiadać. Osobiście skłonny jestem przyjąć, że apostoł nie spełnił tego zamiaru. Z dwóch powodów: tekst nic o tym nie mówi i po drugie, wspominałem dzisiaj syna marnotrawnego, a właściwie nici z jego scenariusza, który sobie przygotował. Podobne nici były ze scenariusza Tomasza. Słowa Jezusa skierowane do Tomasza („I nie bądź niedowiarkiem, lecz wierzącym”), nie odbieram jako napomnienie, ale pełne dobroci zaproszenie do wejścia w inny wymiar. **Prawdziwe „widzenie” nie polega na**

**zmysłowym sprawdzeniu obecności osoby, ale na przyłgnięciu i przyłączeniu się do niej. Tylko takie widzenie jest czerpaniem ze źródła życia.**

Jeśli odnajdujesz się w osobie Tomasza, swoją drogę widzisz w perspektywie Jego drogi, to zdobądź się na entuzjastyczną reakcję i przed przyjęciem Jezusa w Komunii świętej, kiedy będziecie ciska, powiedz głośno: „Pan mój i Bóg mój”. Amen.

## **Dzień XII – Wniebowstąpienie**

### **Jutrznia**

„Daje świadectwo, że On jest Synem Bożym”.

To zdanie towarzyszy mi od początku drogi kapłańskiej.

Można „być świadkiem” tylko wtedy, gdy zapomni się o sobie i zwróci się „ku” innym.

Tematem numer jeden na dzisiaj jest świadectwo.

Niech słowa modlitwy napisanej przez ks. Wojciecha Danelskiego pomogą nam zapomnieć o sobie i zwrócić się ku innym:

„Nie daj mi unikać zadań będących próbą mojej słabości, ale daj podjąć je zaraz z wiarą i nadzieją, że to Duch Święty mnie namaścił i posłał. Nie daj, abym uciekał od ludzi, którzy mnie potrzebują, ani zajmował sobą ludzi, których ja potrzebuję. Spraw, abym im służył z wielkodusznym poświęceniem jako samemu Tobie, który w nich do mnie przychodzisz i abym był dla nich świadomie i mądrze znakiem Twojej obecności i Twojej nieskończonej miłości pragnącej wyzwolenia”.

### **Homilia**

Fakt wniebowstąpienia Pana Jezusa został nam przedstawiony w dwóch wersjach, ale przez tego samego autora (Łukasza). Z Ewangelii bardzo ogólnie dowiadujemy się o obietnicy, zaś z Dz wiemy, że tą obietnicą będzie wylanie Ducha Świętego. Jest sporo teorii, które próbują wyjaśnić działania autora: pierwsza, że Ewangelia była wcześniej napisana, Dz później; druga, niezależnie od kolejności napisania, obie powstały po fakcie, więc autor ujawnił tu kunszt literacki, zachował właściwą kolejność, doskonale wyważył słowa. Spróbujemy jednak wzbić się ponad te spekulacje i wyciągnąć jakieś przesłanie dla siebie.

Łukasz w tekście Ew podszedł do sprawy bardzo zachowawczo, z dystansu, spokojnie, jeszcze się nic nie dokonało, na razie obietnice, w Dz przeciwnie, obietnice stały się faktem, rzeczywistością. Jak wam się wydaje, gdzie w takim razie powinny znaleźć się informacje o tym, że Apostołowie wrócili do Jerozolimy pełni radości, z uwielbieniem na ustach: w tekście, które mówi o obietnicach, czy w tekście, który nazywa rzeczy po imieniu, obietnicę nazywa wylaniem Ducha?

Jest tu pewna niekonsekwencja. W jednym tekście niepewność, zachowawczość, a zarazem strumień radości i mocy. O czym świadczy ta niekonsekwencja? Moim zdaniem odsłania, demaskuje świadomość Apostołów, która jest uformowana, wzbogacona o najważniejszy składnik, DNA życia chrześcijańskiego, jakim jest Zmartwychwstanie, tego im nikt nie odbierze, ale jeszcze ta świadomość jest nie wykończona, nie upieczona.

Domyślamy się, że potrzeba tchnienia Ducha Świętego. Czemu ono ma służyć?

Zanim odpowiem na to pytanie, przykład z własnego życia a związany z modlitwą wstawienniczą. Po raz pierwszy zetknąłem się z tą formą modlitwy w szkole średniej podczas letnich wakacji. Nawet dzisiaj uważam, że zostałem, zostaliśmy rzućni na zbyt



głęboką wodę. Nikt nam wcześniej nie wyjaśnił, o co chodzi w tej modlitwie. Otrzymaliśmy także proroctwa, które przechowuje do dziś. Tekst Pisma i słowa dopisane wskazywały, że będę lekarzem. Nie skojarzyłem tego z kapłaństwem, o którym już marzyłem. Zresztą wielu takich było, którzy ni to odnosili do swojego życia. Pamiętam tylko, że staliśmy wszyscy razem i płakali przez chyba godzinę i wcale nie z radości. Już miałem po wakacjach. Dzisiaj z perspektywy widzę to inaczej i jak najbardziej odnoszę te słowa do siebie, bo czuje się lekarzem. Był jednak moment, kiedy wybrałem wbrew tym słowom. Naprawdę widziałem pod płaszczykiem tych słów chirurgię, a nawet ginekologię. Nie odnosiłem tego do kapłaństwa. Przypominają mi się jeszcze słowa księdza emeryta z rodzinnej parafii, który zwykł mówić młodzieńcom: „Ty to będziesz ojcem. Pamiętam, że kiedy to usłyszałem, to aż mnie zmroziło. Najpierw chirurg, a teraz dodatkowo ojciec, czyli żona, rodzina... A on widząc moją traumę, dodał: „będziesz ojcem świętym albo świętym ojcem”. Podsumuje tak: Boże słowa są zawsze trafne, problem w tym, że my czasami jesteśmy trefni, niedopieczeni, niedojrzali do tych słów, zbyt zachowawczy. Stąd potrzeba tchnienia Ducha Świętego, wylania Jego łask i darów. Nie jest przypadkiem, że tchnąć po łacinie *expirare* ma podwójne znaczenie: nie tylko oddychać, ale umierać, to znaczy oddawać swoje życie Bogu. Stąd, żeby być z Bogiem na jednej fali, żeby być wykończonym, dorobionym, żeby świadomość bycia kochanym nie tylko posiadać, ale kierować się tą świadomością w życiu, potrzeba stałego wsparcia Ducha Świętego.

Piękny to zwyczaj, kiedy każdego dnia odmawiamy wybraną modlitwę do Ducha Świętego, kiedy go przyzywamy na początku dnia, zajęć, spotkań... Dzięki Jego tchnieniu oddychamy Bogiem, zadajemy śmierć sobie, czyli w pełni oddajemy siebie Bogu.

## **Dzień XIV – Wniebowzięcie**

### **Jutrznia**

*Non nascuntur sed fiunt Christianii* – „nie rodzimy się lecz stajemy chrześcijanami”.

Jeśli zgadzacie się z treścią refrenu ubiegłorocznej piosenki roku, to proponuję na drodze „stawania się” obrać Maryję za swoją Matkę.

Na potwierdzenie, że warto, podam przykład apostoła Jana.

Jezus nazywał jego i jego brata Jakuba – *Boanerges* – „synami gromu”. Oni chcieli spuścić ogień na Samarytan, którzy nie wpuścili Jezusa do swojego miasta. Mieli gwałtowny temperament. Tacy Boży piromani. Ale Jana znamy też z pięknych listów o miłości. Musiał się jakoś zmienić, zanim dojrzał do pisania o miłości.

Pewnie domyślacie się, że swoją zerówkę przeżywał u boku Maryi. Matczyna delikatność i czułość przyczyniły się do tego, że powoli twardość jego serca zaczęła topnieć. Imię *Boanerges* szybko uległo zapomnieniu. Jakże to niesamowicie brzmi: syn gromu a umiłowany uczeń. Dwie ksywki, ten sam człowiek, a pośrodku Maryja.

### **Homilia**

Na wyjazdach, rekolekcjach nie da się uniknąć sympatii. Rodzi się w sposób naturalny i spontaniczny. Pamiętam słowa opiekuna mojego rocznika, który często nam mówił, że dobrze będzie, jeśli wyjdziemy z seminarium po dwóch, trzech... we wspólnocie. Przyznam się, że przez wczesne lata kapłaństwa miałem dwóch bardzo bliskich kolegów z rocznika. Byliśmy przyjaciółmi. Razem podejmowaliśmy wiele inicjatyw, wyjazdów, mieliśmy podobne zainteresowania. Skoro mówię w czasie przeszłym, domyślacie się, że się skończyło. Przyjaźń to kolejne słowo z mojego koszyka,

do którego od czasu do czasu muszę zaglądać zawsze z chusteczką w ręce. Może będzie jeszcze czas i sposobność, żeby o przyjaźni powiedzieć. Niemniej wciąż uważam, że – tu powtarzam za listem Episkopatu Polski do kapłanów *Abysmy nie ustali w drodze* – „wysoka jakość kapłaństwa jest możliwa wtedy, kiedy kapłani są razem, we wspólnocie, trzymają ze sobą...” Myślę, że ta zasada nie odnosi się tylko do stanu kapłańskiego, ale do każdego stanu, do wszystkich chrześcijan, do was szczególnie. Dlaczego?

Punkt patrzenia zależy od punktu siedzenia. Jeśli odzyskałeś świadomość bycia kochanym, to dla przetrwania tej świadomości jest potrzebna wspólnota ludzi o podobnej świadomości. Mam nadzieję, że odpowiednikami tej wspólnoty są wasze oazy w parafiach. Ja wiem, że kondycja tych grup parafialnych jest różna. Jedne gorą, inne się tlą czy kopcą. Dla przetrwania tego typu świadomości potrzeba jednak wspólnotowości i to nie byle jakiej.

W zwierciadle podarowanego słowa możemy się przekonać, jaka wspólnota będzie służyła przetrwaniu świadomości bycia kochanym. Pierwszą wspólnotę reprezentują Adam i Ewa. Słyszeliście, co razem zdziałali. Dali się sprowokować wężowi, złemu, który wpuścił ich w maliny. Najczęściej katastrofy dotyczą człowieka wtedy, kiedy czuje się zbyt pewny siebie, pewny swoich sił i racji. Przesadne poczucie pewności siebie, pewności bycia kochanym jest krokiem dla jej utraty. Adam i Ewa wspólnie zniszczyli stwórcze dzieło Boga – świadomość bycia kochanym, ponieważ uwierzyli, że mogą być dawcami świadomości bycia kochanym, a faktycznie mogli być tylko jej nosicielami. Do tego grona przylączają się Ci, którzy odstępują od postanowień, którzy nie podejmują formacji we wspólnocie Kościoła, którzy wybierają na własną rękę, którzy uważają, że otrzymany skarb da się inaczej przechować. Nic bardziej mylnego i zgubnego dla świadomości, że jestem kochany. Widzimy, że wspólnota Adama i Ewy to pewien rodzaj myślenia, postawy, dzisiaj bardzo modny, ale czy przynoszący spełnienie i szczęście. Drugą wspólnotę reprezentują Jezus i Maryja. Oni pomimo patowej sytuacji nie utracili świadomości bycia kochanym. Ich kondycję oddaje stojący obok krzyż. Belka pionowa wskazuje na głęboką relację z Bogiem. Belka pozioma to relacja pomiędzy nimi. Nie można odrzucić którejs z tych belek, bo taki chwyt można kosztować wiele, może być za cenę utraty tej świadomości, która dzisiaj daje nam tyle szczęścia i spełnienia.

Człowiek staje się człowiekiem poprzez swoje wybory. Tutaj również wybór, decyzja należą do Ciebie.

## **Dzień XV – Ukoronowanie**

### **Jutrznia**

Podaje myśl Benedykta XVI jako sposób na przeżywanie swojej egzystencji w tajemnicy Ukoronowania:

*Kochać w Bogu i z Bogiem również innego człowieka, którego w danym momencie może nawet nie znam lub do którego nie czuję sympatii.*

Wiecie już jak tę miłość posiadać, ale powtórzę również za Benedyktem:

*W liturgii Kościoła, w jego modlitwie, w żywej wspólnocie wierzących doświadczamy miłości Boga i tym samym uczymy się również rozpoznawać Go w naszej codzienności.*

Życzę, aby nikomu z tego, co dzisiaj będzie, nic nie umknęło.

### **Homilia**

Były momenty w seminarium, że mi się bardzo nie chciało: wstawać, chodzić na rozmyślanie, odmawiać brewiarza... Na początku, kiedy wszystko tryska nowością, jest wiele fascynacji i zapалу. Z czasem każda nowość powszedniejsze, a nawet staje się krzyżem. Z perspektywy trzech lat kapłaństwa mogę powiedzieć, że gdyby nie seminarium, styl życia, który został mi tam wpojony, nie byłoby mnie dzisiaj z wami, a mam wątpliwość, czy byłbym jeszcze księdzem.

*Herbata nie staje się słodka od samego mieszania*, ksiądz nie dojrzewa do wielkości otrzymanego daru przez pobyt w seminarium, ale przez przyjaźń z Jezusem, która tam przyjmuje postać stałą. To, co wcześniej było ciężarem, a więc rozmyślanie, różaniec, codzienna msza, brewiarz, dzisiaj jest dla mnie codzienną porcją najważniejszego składnika. Wolność wymaga dyscypliny. Nie wyobrażam sobie życia na chwałę Pana, życia szczęśliwego bez tych zasadniczych elementów. Nie wyobrażam sobie waszego życia ze świadomością bycia kochanym bez tego, co było tu waszym udziałem, nieraz ciężarem. Nie wyobrażam sobie waszego życia duchowego w takim wymiarze, jaki został tu zaproponowany, ale nie wyobrażam sobie życia bez najmniejszego postanowienia.

Zauważcie, że w tych ostatnich dniach stałem się bardzo monotematyczny, bo mówię o jednym i tym samym. To dlatego, że mi bardzo zależy na Tobie, na świadomości, którą nosisz w sobie, bo widzę, że Ci służy, dodaje ci skrzydłem. Dzisiaj nie jest ważne, czy spełniły się wszystkie Twoje oczekiwania i pragnienia wobec tych rekolekcji, nie jest ważne, czy udało ci się przestać palić czy nie udało się. Ważne jest to, że jesteś umiłowanym dzieckiem Boga, że jesteś dobrym człowiekiem. I to trzeba sobie powtarzać. Ale od samego powtarzania, że jestem dobrym, nie staje się dobry. Potrzeba postanowień, minimalnego przekładu rekolekcyjnego stylu życia na styl życia codziennego. Chciałbym każdemu z was wpisać do notatnika właśnie to zdanie, że jest umiłowanym dzieckiem Boga. Zanim mi na to pozwolicie, dwie rodziniki typowe dla nowego człowieka, człowieka uformowanego i upieczonego.

Pierwsza czerpie z natchnienia proroka Amosa: *od trzody bowiem wziął mnie Pan i Pan rzekł do mnie: „Idź prorokuj do narodu mego, izraelskiego”*. Jezus, którego wybrałeś na swojego Pana i Zbawiciela, wziął cię od trzody, starych, świata, którego może miałeś po dziurki w nosie, dzisiaj posyła Cię do rodzinnego domu, rodziców. Jeśli zmieniło się Twoje nastawienie to przecież nie dlatego, że zmienił się świat, ale dlatego, że ty się zmieniłeś, twoje nastawienie, twoje patrzenie uległo zmianie. Z trzody zrobił się dom rodzinny. Z koryta zrobiła się choroba alkoholowa ojca. Myślę, że sam jesteś specjalistą od tych nowości i podzielisz się nimi na Godzinie Świadectwa.

Druga rodzinika została nam подарowana przez Ewangelistę Łukasza. Jezus przykazał apostołom, żeby nic z sobą nie brali na drogę, na czas swojej misji. Nie potrzebowali niczego oprócz świadomości bycia kochanym. A jeśli coś ze sobą wzięli, to właśnie to, co służyło zachowaniu tej świadomości. Sandały i szata to zewnętrzny znak przywróconej godności. Szczęściem człowieka, twoim szczęściem jest być a nie mieć. Jeśli zaś cokolwiek mamy, to z myślą o tym, żeby pogłębić, utrwalić bycie człowieka, czyli świadomość bycia kochanym. Jeśli znajdujesz się w posiadaniu współczesnych wynalazków techniki (komórki, Internetu, komputera), to korzystaj z nich tak, żeby pomagały być. Świadomość bycia kochanym potrzebuje dyscypliny, ale Ciebie stać na to, bo jesteś orłem. Wiem, że za jakiś czas wzbijesz się wysoko i w końcu znikniesz z oczu. Pozostanie jednak w sercu ciepłe wspomnienie i miłość, która nie zasłania sobą. Amen.